

Gość spotkania MAGNIFICAT - 9 czerwca 2017 r.

Siostra Augustyna Milej medycynę skończyła w zakonie. Była po liceum medycznym i pracowała w szpitalu. Przełożeni postanowili wysłać ją na studia do Rzymu. Po studiach i specjalizacji z ginekologii wróciła do Polski, a tu okazało się, że lekarz-zakonnica budzi jednak pewien dystans w środowisku medycznym i ma małe szanse na zatrudnienie. Po miesiącach poszukiwań pracy przyjął ją szef szpitala w Rydułtowach. Dla pacjentek jej habit nie stanowi z reguły problemu. Niekiedy są zaskoczone, szczególnie gdy przychodzą po środki antykoncepcyjne lub tabletkę "po stosunku". Czasem się oburzają, gdy odmawia wypisania recepty. Są jednak takie, które słuchają, gdy mówi o szkodliwości antykoncepcji, zasadach naturalnego planowania rodziny, i chcą je poznać.

Cieszy się, kiedy przychodzą do niej pacjentki, a ona może im pomóc. Czuje wdzięczność matek, gdy podczas odbierania porodu, modli się za nie i za ich rodzące się dziecko. W 2008 r. ukończyła kurs naprotechnologii. Jest ona dla niej dowodem, że naturalne metody rozpoznawania płodności nie są żadnym ciemnogrodem, ale mają mocne podstawy naukowe. Jak Siostrę traktuje środowisko lekarzy? Różnie. Jej koledzy się cieszą, że nie ma dzieci i bierze dyżury. Ale bywa, że jest izolowana. Pamięta, jak na jednym kursie ginekologów w hotelu dostała dwuosobowy pokój.

- "Czekam na współlokatorkę" myślę: nie wskakuję w piżamę, bo nie będzie widać, że zakonnica. Wreszcie wchodzi pani doktor. Zamarła z wrażenia: "Ale ja jestem niewierząca" ? wykrztusiła. "Ja jestem wierząca" ? odpowiedziałam. Pani doktor pokręciła się chwilę, wzięła walizkę: "To ja idę zobaczyć do kolegi, czy tam księżdz nie dostał". Podczas posiłków widziałam zdziwienie w jej oczach, że ze mną ktokolwiek rozmawia"...- opowiada boromeuszka- ginekolog.

Siostra boromeuszka Augustyna Milej- lekarz ginekolog- była gościem XIV już spotkania kobiet katolickich "MAGNIFICAT", które odbyło się 9 czerwca 2017 r. w restauracji "U GONSIORA" w Turzy Śląskiej. Na spotkaniu przy stole spotkało się wiele kobiet z różnych miejscowości, niekiedy sporo oddalonych od Turzy. Były wśród nich kobiety w różnym wieku, różnych zawodów i w różnej sytuacji życiowej. Były też młode matki z małymi dziećmi w wózkach, którym siostra- ginekolog pomogła doczekać się upragnionego dziecka.

Jako zaproszony gość złożyła świadectwo swego życia, którym uwielbiła Boga za wielkie rzeczy, które Jej uczynił, podobnie jak Maryja, która w odpowiedzi na zachwyt św. Elżbiety: "A skądże mi to, że Matka Pana mojego przychodzi do mnie?", wyśpiewała swój Magnificat ["Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim"(.....), gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny (.....)]. (Por. Łk 1, 46-55)

Pragnienie doświadczenia miłości nie z tego świata

Każda z kobiet ma swoją historię życia, swoje radości i bóle, doświadczenia tak różne, jak

różnorodne jest życie, ale łączy je pragnienie doświadczenia miłości nie z tego świata, która ma moc balsamu na dolegliwości życia, często połamanego cierpieniem i oczekiwaniem na uzdrowienie w strumieniach miłosierdzia Bożego, którego szafarką jest Maryja- pomoc błagająca o potrzebne łaski dla każdej z nich. Dlatego przychodzą, żeby spotkać się przy stole, wspólnie zjeść kolację, porozmawiać, wysłuchać świadectwa zaproszonej kobiety, pomodlić się wspólnie z innymi, złożyć swoje intencje, omadlane przez kapłana przed figurką Maryi, Królowej Świata, przyjąć kapłańskie błogosławieństwo na dalszą drogę życia. Wspólnota zawsze umacnia, daje poczucie przynależności i otwiera serce na innych. Każda z obecnych na spotkaniu kobiet może zabrać coś dla siebie, tę część świadectwa, która tylko do niej przemówiła, dotknęła w jakiś czuły, wrażliwy punkt serca, poruszyła ukryte może przed samą sobą problemy, które wymagają rozwiązania, uleczenia, a wszystkie te części tworzą jakąś uzdrawiającą całość, której nikt z osobna nie zdoła osiągnąć. Zrozumieć siebie, odkryć źródło problemów- to bardzo wiele. Często, patrząc tylko powierzchownie na objawy, a nie rozumiejąc przyczyn, korzeni, z których wyrastają choroby, trudno je odpowiednio leczyć i wybrać odpowiedniego specjalistę. Choroby somatyczne (ciała) leczy lekarz, a duszy- lekarz dusz- Jezus, posługując się kapłanami. Ale człowiek jest jednością fizyczno- duchową, więc trudno te sfery zupełnie od siebie oddzielić. Tym bardziej, że często u źródeł chorób somatycznych leżą w głębszych pokładach wewnętrznych człowieka- choroby duszy (czyli grzechy własne i cudze, uświadamiane lub głęboko ukryte).

Streszczenie świadectwa s. Augustyny Milej

Siostra Augustyna Milej pochodzi z licznej rodziny. Miała 12. rodzeństwa, z których 5. już nie żyje (umarli w różnym wieku; Jej brat bliźniak miał około roku). Ojciec był krawcem. Rodzina raczej biedna, ale wszyscy byli bardzo zdolni. Wszyscy wszystko umieli, tata był "złotą rączką." U niej w domu było nie do pomyslenia, żeby ktoś czegoś mógł nie zrobić. A jednocześnie miała bardzo dużo kompleksów, mimo że była zdolna, potrafiła poradzić sobie w życiu, gotowała, sprzątała, musiała sobie uszyć spodnie czy spódnice, gdy je chciała mieć. Potem to doceniła. Wybierała różne szkoły średnie. W końcu pod wpływem koleżanki z kolonii złożyła podanie do liceum medycznego, myśląc, że przynajmniej będzie miała koleżankę. Taki był powód pójścia do medyka. Ale potem to się naprawdę przydało. Praktyka oraz zetknięcie z ludźmi- to ją przekonało i mama już nie musiała Jej obiecać sterylizatora, żeby tam została. Na chrzcie otrzymała najpiękniejsze imię: Bernadeta. Miała liczne kompleksy, ale imię się jej bardzo podobało. Jej starsza siostra Irena była już w klasztorze klauzurowym. Gdy chodziła na praktykę w Jastrzębiu, spotkała tam siostry zakonne. I przyszło jej do głowy, że pójdzie do zakonu. Miała dobry kontakt z siostrą zakonną. Dużą wartość miała dla niej oaza, która wtedy to było jakby coś z innego świata. Spotkała księdza Blachnickiego. W IV klasie LM zdecydowała, że idzie do klasztoru, ale postanowiła, że szkołę skończy. Chodziła do medyka w Mikołowie z klasztoru. Po nowicjacie posłano ją do szpitala do pracy jako pielęgniarka w Szarleju, Mikołowie, Chorzowie. Z zakonu wysłano ją na studia do Rzymu, a ona płakała cały tydzień, że tam ma jechać na studia medyczne. Ale Pan Bóg ją prowadził tak jak trzeba. I wszystko się zgadzało. Modliła się wtedy tak: - Panie Jezu, czemu Ci się nie podoba to, co mnie? Nie umiała słowa po włosku, a miała studiować medycynę w Rzymie. Przez 3 miesiące uczyła się języka. Zaczęła przepisywać książkę z biologii po włosku. Procedury trwały 2 lata i wtedy zdażyła się nauczyć tego j. włoskiego. Pracowała wtedy w Rzymie w Domu Braci Polskich (emerytów profesorów), którzy też Jej pomagali w przygotowaniu do egzaminów na medycynę. Nie wie, jak

zdała ten egzamin; chyba Duch Święty stawiał te krzyżyki na teście- mówiła. Chciała wrócić do Polski, pewna, że nie zdała tego egzaminu. A jednak dostała się na studia- zdała! Okres studiów to był czas uczenia się relacji. Ciągle "umiała o wszystko płakać". Na spowiedzi też cały czas płakała.

W Rzymie była szkoła, która towarzyszyła w rozwoju powołania- tu odkryła samą siebie. I to pozwoliło jej świadomie oddać się Bogu. Zaczęła cieszyć się, zauważać kwiatki po drodze, rozumieć głębiej siebie. Przeszła od płaczu do radości już po ślubach zakonnych. Miała jechać na misje i kazano Jej studiować dalej, aby uzyskać specjalizację z ginekologii. Musiała znaleźć sobie sponsora . Znalazła skuteczną pomoc księdza, dzięki któremu skończyła ginekologię w języku włoskim . Na misje był jej potrzebny jednak język angielski, którego nie знаła, więc wróciła do Polski. To ciekawe, że po skończeniu studiów medycznych i specjalizacji w Rzymie, szukała pracy w Polsce. Musiała udowodniać, że jest Polką. Przez 1,5 roku pracowała jako pielęgniarka. Potem w 2006 r. uzyskała z Izby Lekarskiej w Krakowie prawo wykonywania zawodu lekarza ginekologa. Problemem było jednak nie wykształcenie we Włoszech, ale po prostu habit zakonny. W tym czasie w Rydułtowach potrzebowali ginekologa. Po krótkiej rozmowie z dyrektorką miała wszystko załatwione i pracowała tam aż do 31 grudnia 2016 r., to znaczy do momentu likwidacji oddziału.

Miała szczęście poznać panią Janinę Filipowicz ze Stanów Zjednoczonych, która przybliżyła Jej metodę Creightona- naprotechnologiczną metodę leczenia niepłodności.

Naprotechnologia- gałąź medycyny, która obserwując cykl płodności kobiety, diagnozuje zaburzenia zdrowia rozrodczego, leczy. Posługuje się wystandaryzowaną obserwacją biomarkerów płodności w cyklu miesięczkowym kobiety, posługując się modelem Creightona.

Siostra Augustyna jako lekarz naprotechnolog miała przykłady, i to wcale niemało (jak zaświadczyła dr med.- specjalista neurolog Mariola Flak- ordynator Oddziału Neurologii z kliniki w Katowicach Ligocie, która była obecna na spotkaniu w Turzy), że po nieudanym in vitro matki leczone metodą Creightona rodziły zdrowe dzieci. Ona wiedziała, że dawcą życia jest Bóg i zainteresowała się tą metodą leczenia niepłodności, aby jako lekarz pomagać kobietom w ich fizycznych i psychicznych zmaganiach z problemem zajścia w ciążę.

? Jestem przekonana, że życie każdej z nas nadaje się do uwielbienia Pana Boga za to, co On w naszym życiu czyni"- powiedziała na zakończenie siostra- ginekolog Augustyna Milej.

Siostra boromeuszka? lekarka medycyny nie komentowała zbyt swego życia. Przedstawiała zasadniczo fakty, językiem nacechowanym postawą dystansu wobec samej siebie. Niekiedy przedstawiała sytuacje w sposób zabawny, jak ta w hotelu, gdy podczas jakiegoś kursu dla lekarzy do jej dwuosobowego pokoju weszła osoba niewierząca, która na jej widok (lekarki w habitach), zaniemówiła, pokręciła się i poszła sprawdzić, czy koledze lekarzowi ksiądz nie przypadł. Cały czas nie rozmawiała z nią , tak była zdeprymowana. A przecież zakonnica to też człowiek, a do tego specjalista w dziedzinie wiedzy tak bardzo przydatnej wielu kobietom szukającym pomocy w sytuacji bolesnego doświadczenia niepłodności. I to specjalista, który leczy; posługując się wiedzą medyczną, podchodzi w sposób podmiotowy i nieupokarzający do pacjentek, borykających się z tym trudnym problemem, którym proponuje się metodę in vitro,

czyli pozaustrojowego zapłodnienia. To przecież nie jest żadne leczenie, tylko mało skuteczny i wątpliwy moralnie sposób sztucznego powołania do życia jednego dziecka kosztem życia wielu innych dzieci, które się już poczęły. Nie mówiąc już o kosztach psychicznych matek i dzieci w ten sposób poczętych.

ZAPROSZENIE DO ŻOR I DO KONIAKOWA!

Trudności z poczęciem dotyczą coraz więcej małżeństw.

Jest to bardzo trudny czas dla małżonków, dlatego tak ważne jest, aby przeżywać ten czas razem z Bogiem.

Małżeństwa, które borykają się z problemem bezdzietności, mogą się skontaktować z **Parafią św. Stanisława BM w Żorach, ul. Boryńska 45**, przy której odbywają się spotkania "Duszpasterstwa Małżeństw starających się o poczęcie" co miesiąc (w trzecią sobotę miesiąca). Najbliższe spotkania : 18.11.2017 oraz 9. 12. 2017 r.

Rekolekcje dla zainteresowanych małżeństw w Koniakowie w terminie: **27-29.10.2017 r.**

Informacja i zapisy: **dmsop.rekolekcje@gmail.com** Tel. **730 430 967**, www.emauskoniakow.pl

Władysława Bańczyk